Na językach po Polsku

8 lutego 2013

Nigdy wcześniej nasza ciężko pracująca, lubiąca mocne trunki, licznie i patriotycznie zjednoczona Polonia na Wyspach nie była obiektem fascynacji tylu brytyjskich gazet w jednym tygodniu. Powód? Polski okazał się drugim najczęściej używanym językiem w Wielkiej Brytanii! Nie może być? A jednak.

Sami o sobie mówimy: „Polacy są wszędzie" i coraz częściej gryziemy się w język w miejscu publicznym. Bo przecież ekspedientka robiąca nam kawę, budowlaniec siedzący naprzeciwko w metrze, studentka w grupie na uczelni czy „City boy" przy stoliku obok w pubie może okazać się Polakiem. Ale czy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jest nas na Wyspach aż tak wielu?

Zgodnie z wynikami spisu powszechnego Census 2011 język polski okazał się najbardziej rozpowszechnionym językiem w Anglii i Walii wśród 1 mln mieszkańców, którzy na co dzień w domu nie posługują się angielskim. W efekcie naszej licznej emigracji po otwarciu dla nas brytyjskiego rynku pracy w 2004 r. język polski jest teraz bardziej rozpowszechniony niż języki subkontynentu indyjskiego – punjabi i urdu.

Najwięcej imigrantów z Polski, jak się okazuje, mieszka w gminie Haringey w północnym Londynie, gdzie stanowią 9 proc. ogółu mieszkańców. Na dalszych miejscach znajdują się, także położone na północnych obrzeżach Londynu, gminy Waltham Forest i Newham oraz Ealing w zachodnim Londynie. W tej ostatniej gminie, gdzie Polacy osiedlali się po zakończeniu II wojny światowej, stanowią oni obecnie 6,4 proc. ogółu ludności.

POLACY W GAZETACH – THE GOD, THE BAD AND GILES COREN

Niemal wszystkie gazety brytyjskie zajęły się opisywaniem kontrowersyjnego raportu o Polakach w tygodniu na przełomie stycznia i lutego. Artykuły opatrzone były zdjęciami polskich

sklepów, które po 2004 r. wyrastają na brytyjskich „high streets” jak przysłowiowe grzyby po deszczu. „The Guardian” postawił na suche przedstawienie faktów i statystyk o najnowszych doniesieniach Censusa.

Jego rywal, „The Times”, zareagował natomiast w inny sposób – wysłał reporterkę Lucy Bannerman do jednej z najbardziej „polskich” dzielnic Londynu, Hammersmith. Ta od razu udała się do POSK-u, gdzie podczas lunchu rozmawiała o Polakach z redaktorami „Cooltury”. Artykuł opatrzony był minisłowniczkiem polskim i zdjęciami słynnych osób polskiego pochodzenia, a także testem: „Co znaczy być Polakiem”.

Cristina Odone, brytyjska dziennikarka, pochwaliła naszą liczną obecność na łamach „Daily Telegraph”. Odone tak uzasadnia swoją aprobatę dla Polaków: „Po pierwsze, Polacy to katolicy. Po drugie, są tutaj, ponieważ Wielka Brytania zaoferowała im pracę. Oni kompletnie podważają mroczną wizję kapitalizmu, w którą wierzy liberalny establishment”. Odone dodaje, że Polacy zawsze znajdują pracę na Wyspach, mimo że wszyscy lewicowcy bezustannie powtarzają, iż za rządów torysów pracy brakuje. „Polacy biorą taką pracę, jaka jest, i zawsze z dumą ją wykonują. Narzekania pozostawiają tym, którzy mają za dużo wolnego czasu” – pisze dziennikarka.

1 lutego londyński „Evening Standard” opublikował również list Wiktora Moszczyńskiego, byłego radnego dzielnicy Ealing, chwalącego liczną obecność Polaków na Wyspach. „Polacy mają spory i dobry wkład w historię Londynu. Oczywiście niektórzy wciąż mają trudności z zaadaptowaniem się do tutejszych warunków życia, ale z czasem kultura i tradycje większości Polaków dostosowują się do tutejszego otoczenia na tyle wystarczająco, aby mogli się oni z nim zintegrować, zachowując jednocześnie swoją własną tożsamość” – tłumaczy Moszczyński.

Wreszcie, znany już z kontrowersyjnych poglądów felietonista „The Times” Giles Coren napisał swój cotygodniowy sobotni felieton z punktu widzenia Polaka-Żyda, łamaną angielszczyzną.

Coren zaczyna od przedstawienia historii swojej rodziny i jej polskiego pochodzenia, przechodząc w dalszej części tekstu do ukrytego antysemityzmu Brytyjczyków i niektórych polityków, co porównuje z niechęcią do Żydów niektórych Polaków, której ci z kolei nie ukrywają.

„Daily Mail" pisze również o tym, że Brytyjczycy płacą w podatkach za ponad 40 tys. dzieci z krajów europejskich, które często nie mieszkają nawet na terenie Wielkiej Brytanii. Reporter gazety opisuje ulice Bostonu jako pełne emigrantów znad Bałtyku: „Pełno tu polskich i litewskich delikatesów, dziewczyn w sztucznych, puchowych kurtkach, mówiących w obcym języku".

Nasuwa się myśl, że Coren znowu szuka zaczepki i trudno pozostać obojętnym na zdanie: „In Poland man who not like Jews simple throw them down well with pitchfork still alive, drink vodka, big laugh ha ha, then is fill in concrete and dance on grave" (W Polsce ludzie, którzy nie lubią Żydów, po prostu nadziewają ich na widły i pozbywają się ich, nadal żywych, potem piją wódkę, śmieją się i tańczą na grobie – tłumaczenie wolne, jako że autor używa sobie tylko znanej pisowni).

Mimo to Coren nie pisze o nas niczego, czego nie napisałby wcześniej. W tekście skupia się raczej na hipokryzji Brytyjczyków w podejściu do Żydów i opisuje swoją często nieprzyjemną i przepełnioną uprzedzeniami ze strony innych młodość. Powodem, dla którego ponownie wtrąca ostre zdania o Polakach, może być to, że szuka rozgłosu, a nie sposobu, by ich obrazić.

SPRAWA BOSTONU

„The Daily Mail" natomiast wysłał swojego reportera do Bostonu w hrabstwie Lincolnshire. Nazwał go miastem, „które ma już serdecznie dosyć". Czego – a raczej kogo? Imigrantów ze wschodniej Europy. Według „Daily Mail" populacja miasta wzrosła w ostatnich 10 latach o 15 proc. z powodu wielkiego

napływu imigrantów z krajów Europy Wschodniej, w tym z Polski. Polacy, Litwini i Łotysze sprawili, że Boston stał się najbardziej wschodnioeuropejskim miastem w Wielkiej Brytanii. Głośno było w mediach o łotewskiej kobiecie z Bostonu, która ma dziesięcioro dzieci i zarabia z benefitów ponad 34 tys.

WSZYSTKO WINA TONY'EGO?

W tym samym dniu, w którym informacja o popularności języka polskiego na Wyspach została opublikowana przez Census, brytyjskie gazety napisały również, że na ostatniej gali BCC (Business Centre Club) specjalną nagrodę otrzymał – również od Polaków – Tony Blair. Nagroda dla byłego premiera została przyznana m.in. za popieranie polskich starań o członkostwo w UE. W specjalnym przesłaniu były premier Wielkiej Brytanii podziękował za to wyróżnienie i podkreślił, że Polska jest państwem, na które patrzy z dużym podziwem.

„To jest ciężki gospodarczo czas, ale wydaje mi się, że Polska wykonuje wspaniałą pracę" – zaznaczył Blair. Na wieść o tym „Daily Mail" napisał artykuł „Tony Blair jest twoim bohaterem – jeśli jesteś Polakiem!". Tabloid zaznaczył, że na Wyspach mieszka obecnie 625 tys. Polaków, a Blair jest tym, który otworzył im drzwi, co skrytykowało wielu Brytyjczyków. W komentarzach znalazły się między innymi zdania: „Blair – bohater w Polsce, zdrajca we własnym kraju", „Zrobił dla Polaków dużo więcej niż dla nas samych" czy „Błagam, zamknijcie tego człowieka, zanim zrobi jeszcze więcej krzywd w naszym kraju. Naprawdę obawiam się o przyszłość moich dzieci i wnuków".

DRUGA STRONA MEDALU

Skoro polski jest tak wszechobecny w Wielkiej Brytanii, co na to rodowici Brytyjczycy? Udaję się na Ealing Broadway. To dzielnica znana z wielkiej liczby polskich mieszkańców. Już przy wyjściu ze stacji mija mnie rodak, który zdecydowanie ma kiepski dzień. Domyślam się tego, bo rzuca głośne i dobitne

„k…a mać”. Census więc chyba jednak nie myli się bardzo w swoim raporcie. W lokalnym pubie rozmawiam z dwudziestoparoletnim Janem, synem Polaka i Irlandki, który pracuje jako barman. – Nie mam nic przeciwko temu, że mieszka tu tylu Polaków. Polacy i Irlandczycy zawsze dobrze się dogadują.

Czy ci pierwsi sprawiają jakieś problemy w okolicy? Nic nie zauważyłem – odpowiada Jan. – Według mnie są przyjaźni i starają się jak najwięcej rozmawiać po angielsku. No i lubią się napić, tak jak Irlandczycy. Czy jednak Jan stałby się mniej tolerancyjny, gdyby cała dzielnica nagle przekształciła się w typowo polską, pełną polskich sklepów? – Nie, ponieważ ja lubię polskie sklepy, a zresztą większość sklepów, które mamy tu, na Ealing, są albo kiepskie, albo są to amerykańskie „sieciówki” . Mało tu angielskich sklepów. Jeśli Anglicy narzekają na to, że jest tyle polskich sklepów, to dlaczego sami nie otworzą swoich?

45-letni Adrian, Anglik pochodzący z Ealing i pracujący na lokalnej budowie, ma nieco inne zdanie. – Jeśli mam być szczery, to owszem, trochę denerwuje mnie, że powstaje tyle polskich sklepów. A to dlatego, że mamy tu mały problem z integracją Polaków z brytyjskim społeczeństwem – tłumaczy Adrian. – Kiedy emigranci z Azji czy Jamajki przybyli tu w latach 1950. i 1960., w swoich sklepach oprócz samosy czy caribeen patties sprzedawali też lokalne jedzenie. A Polacy sprzedają tylko własne produkty. Niekoniecznie podoba się ludziom, że widzą same napisy w obcym języku, w stylu „sklep polski”.

Dlaczego nie piszą w obu językach, nie sprzedają produktów z innych krajów, tylko wyłącznie swoje? Adrian dodaje jednak, że jego podejście nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek uprzedzeniem do Polaków. – Martwię się o pracę. Nieważne, czy uważasz się za tanią, czy drogą siłę roboczą, jeśli rynek pracy będzie zapchany, nikt z nas jej nie dostanie, ani my, ani Polacy. A ja też mam dzieci do utrzymania i nie wysyłam

swoich pieniędzy za granicę. Adrian podkreśla również, jak ważna jest w integrowaniu się znajomość angielskiego. – Polacy, z którymi pracuję, mówią po angielsku, to jest niezwykle ważne. Gdziekolwiek imigrujemy, musimy starać się nauczyć języka. Ja pracowałam w Niemczech i po 6 miesiącach potrafiłem już posługiwać się niemieckim, bo musiałem. Polacy muszą o tym pamiętać.

JAK Z NASZĄ INTEGRACJĄ?

Jak nowy raport wpłynie na samych Polaków? Czy dumni z tego, że ich język jest tak powszechny, zaprzestaną nauki angielskiego? Czy zaczną integrować się z brytyjską społecznością? Czas pokaże. Liczba aplikacji o brytyjski paszport rośnie, choć nie każdy Polak z brytyjskim paszportem potrafi dobrze władać angielskim.

„To, że język polski jest drugim w Anglii i Walii po angielskim, świadczy wyraźnie, ilu jest tutaj naszych rodaków" – twierdzi dziennikarz Piotr Dobroniak. „Niestety, sprawia to też, że części z nas nie chce się uczyć angielskiego, ponieważ świetnie można sobie poradzić w UK, zamykając się w polskim getcie i nie rozumiejąc słowa po angielsku. Jest też jedna sprawa, o której zdajemy się zapominać" – dodaje. „Wielu imigrantów z innych krajów jako swój język podało angielski, bo mają lepszą zdolność do integracji z Anglikami."

Integracja wydaje się więc słowem kluczowym w naszych kontaktach z Brytyjczykami i innymi narodowościami. Oni uczą się „to speak polski", my otwórzmy się na ich kulturę.

Aby Polak mógł wygodnie żyć w Wielkiej Brytanii, nie musi się uczyć angielskiego, większość spraw bez problemu załatwi bowiem po polsku. Legendarny filozof Ludwig Wittgenstein stwierdził kiedyś: „Granice mojego języka są granicami mojego świata". I choć miał na myśli język w ogóle, to z pewnością nie zaprzeczyłby, że angielskiego w Anglii należy się uczyć, bo poszerzać granice swojego świata zawsze warto.

Autor: Karolina Zagrodna
Źródło: eLondyn